

Dwie ojczyzny Tyrmanda. Rozmowa z Katarzyną Gawęcką

Leopold Tyrmand uważał, że w chwili, gdy mija się Statuę Wolności wytwarza się pewna magiczna więź między przybyszami a Ameryką. Chciał tego doświadczyć i udało mu się. Często mówił, że z urodzenia jest Polakiem, z zamiłowania i więzów kulturowych – Europejczykiem, zaś z wyboru – Amerykaninem – mówi Katarzyna Gawęcka w rozmowie na łamach „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Tyrmand. (Pop)kultura podmiotowości”.

Karol Grabias (Teologia Polityczna): Dobra passa dla Tyrmanda w Polsce kończy się wraz z zaostrzeniem polityki wewnętrznej za czasów Władysława Gomułki, co ostatecznie prowadzi do jego emigracji. Co spowodowało, że intelektualista zdecydował się wyjechać do USA i jak wyglądała jego emigracyjna droga do Nowego Świata?

Katarzyna Gawęcka (także jako Kwiatkowska, autorka książki *Tyrmand i Ameryka*): Leopold Tyrmand mawiał, że każdy ma dwie ojczyzny – swoją własną i Amerykę. Uważał bowiem, że USA jest uosobieniem idei wolności. I to w każdym wymiarze! Zarówno religijnym, jak i społecznym czy ideologicznym. Jego wyobrażenie o Ameryce oparte było na pewnej dość naiwnej wizji, którą wyrobił sobie na podstawie filmów z Humphreym Bogartem... Obraz ten wzmacniało jego zamiłowanie i pojmowanie jazzu. W swojej książce *U*

brzegów jazzu napisał, że ta muzyka, pełna sprzeczności i wewnętrznego ładu, to „jedność w wielości”. Sądę, że to podsumowanie jego widzenia Ameryki. Wybierając emigrację, nie miał wątpliwości, gdzie chce spędzić resztę swojego życia.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.

Prosimy, kliknij tutaj i przekaż darowiznę w dowolnej wysokości.

Jak wyglądał jego przyjazd do USA?

Aby dotrzeć do Nowego Świata, zamienił bilet lotniczy na bilet na statek. Jak sam powtarzał, chciał dotrzeć do Ameryki drogą morską, tak jak czyniły to liczne pokolenia emigrantów z całego świata. Uważał, że w chwili, gdy mija się Statuę Wolności wytwarza się pewna magiczna więź między przybyszami a Ameryką. Chciał tego doświadczyć i udało mu się. Często mówił, że z urodzenia jest Polakiem, z zamiłowania i więzów kulturowych – Europejczykiem, zaś z wyboru – Amerykaninem.

W latach 50. Tyrmand inspirował się katolicyzmem. Z czego wynika jego powrót do judaistycznych korzeni podczas pobytu w USA? Czy jego religijne wybory wiążą się z politycznymi i światopoglądowymi?

Podobne pytania zadawaliśmy naszym rozmówcom, pisząc książkę i robiąc film o Tyrmandzie w Ameryce. Odpowiem zatem na to pytanie, cytując dwóch ważnych rozmówców, pastora Richarda J. Neuhaus'a i

prof. Leopolda Łabędzia. Uważam, że ich wypowiedzi najlepiej podsumowują te zagadnienia.

Richard J. Neuhaus: „Myślę, że Leopold miał ambiwalentny stosunek do religii, wyraźnie ambiwalentny! Ale odniosłem wrażenie, że jest on, po pierwsze, przekonany o potrzebie istnienia religii, po drugie, niezdecydowany, w co sam wierzy, poza przekonaniem, że żyjemy we wszechświecie z określonym porządkiem moralnym, który nie byłby możliwy bez CZEGOŚ, co ludzie nazywają Bogiem. Czy jego rozważania poszłyby dalej i jak rozwinęłyby się, gdyby żył dłużej, Bóg jeden wie. Nie sądzę, aby czuł się Żydem. Nie był zresztą praktykującym Żydem. Wydaje mi się, że Leopold chciał po prostu przeżywać życie, realizować kolejne projekty”.

Co na ten temat miał do powiedzenia drugi z wspomnianych przez Panią rozmówców, prof. Leopold Łabędź?

W rozmowie z nami powiedział: „Leopold – Żyd? To chyba jakiś marny żart! Co on miał wspólnego z żydostwem? Jego matka była Żydówką, to wszystko. Ludzie oceniają innych według pewnych stereotypów albo podnoszą ten temat ze względu na kompleksy.” Obie wypowiedzi pochodzą z książki naszego autorstwa *Tyrmand i Ameryka*. Podsumowując powyższe odpowiedzi i odnosząc się do wielu innych, które uzyskaliśmy, śmiało można powiedzieć, że religia nie miała żadnego wpływu na jego opinie polityczne i światopoglądowe.

Jak trwały jest wkład Leopolda Tyrmanda w ukształtowanie światopoglądu i instytucji konserwatywnych w USA? Mam szczególnie na myśli Rockford Institute oraz wydawaną przez ten instytut prasę.

Nie szufladkowałamby Leopolda Tyrmanda jako amerykańskiego konserwatysty, tym bardziej człowieka o takowych poglądach tylko dlatego, że związał się z tym ruchem. Oboje z mężem lansujemy tezę, że gdyby w USA jakakolwiek inna partia w tamtym czasie była jednoznacznie antykomunistyczna, to Leopold Tyrmand by do niej należał! To w jego głębokim antykomunizmie leżą źródła takich, a nie innych wyborów. Odpowiednie światło na poglądy Tyrmanda daje artykuł Petera Schwendenera – *Stranger on the Right (Inny/obcy na prawicy)* opublikowany w magazynie „Reader”. Zdaniem Schwendenera konserwatyzm Leopolda Tyrmanda był bardziej elastyczny i pojemny niż innych konserwatystów... W książce *Tyrmand i Ameryka* zamieszczamy cytaty z tegoż artykułu, ale może warto, aby i pan, i pana czytelnicy zapoznali się z całym wywiadem. To pomoże w zrozumieniu naszego sceptycyzmu co do „konserwatyzmu Tyrmanda”.

Czy wobec tego Tyrmand miał jakikolwiek wpływ na amerykańskich konserwatystów?

Z przykrością stwierdzam, że wkład Tyrmanda w – jak pan to ujął – „ukształtowanie światopoglądu i instytucji konserwatywnych w USA” był żaden. To samo z całą odpowiedzialnością mogę powiedzieć o całym Instytucie w Rockford i wydawanych przez niego magazynach.

Warto jednak pochylić się nad innymi zagadnieniami związanymi z tym tematem. Po pierwsze przyjrzyjmy się artykułowi zatytułowanemu *The Media Shangri-La (Bajkowy świat mass mediów)*, po którego publikacji Tyrmand został zaproszony przez Johna Howarda do konserwatywnego Instytutu w Rockford.

W pochodzącym z 1976 r. tekście pisarz postawił tezę: amerykańskie mass media przestały służyć prawdzie. Wbrew panującej opinii, że stoją na straży wolności wypowiedzi, w istocie przekształciły się w instytucje o charakterze totalitarnym. Tyrmand wskazywał na manipulowanie informacjami, ich tendencyjną selekcję przeprowadzaną pod pozorem redakcji materiału oraz fabrykowanie tzw. „faktoidów” (kreowanie na użytek prasy i telewizji wymyślonej rzeczywistości). Tego typu działalność grozi według niego upadkiem demokracji. W artykule napisał: „Mass media, jak żadna inna instytucja, skazane są pokrętnością. Nie służą one obiektywnej prawdzie, lecz prawdzie tworzonej na własny użytek. [...] Dokonują tego z tak gigantyczną mocą, że zarówno próby weryfikacji wiadomości, jak i ich odrzucenia okazują się daremne”. Artykuł ten dosłownie wstrząsnął Johnem Howardem. Uznał, że musi ściągnąć jego autora do swojego instytutu. Uważam, że w tym zakresie aktualność tez Tyrmanda jest poruszająca.

Czy Tyrmandowi udało się w takim razie wpłynąć w znaczący sposób na sam Instytut w Rockford?

Za naprawdę interesującą inicjatywę Tyrmanda, powstałą w ramach konserwatywnego instytutu, uważam powołanie nowej nagrody literackiej. Ogłoszenie tejże nagrody zamieszczono 23 marca 1983 r. w

„New York Timesie”. Czytamy tam: „Uznając, że kultura determinuje nasze społeczne i polityczne losy, The Ingersoll Foundation we współpracy z Rockford Institute pragnie przywrócić pewną równowagę w amerykańskim życiu kulturalnym. W celu nagradzania wybitnych pisarzy, którzy w panującym klimacie kulturalnym nie zyskali przychylności, a także by zwrócić uwagę czytelników na dzieła zasługujące na szerszy odbiór, przyznawane będą dorocznie nagrody w dziedzinie literatury i nauk humanistycznych”.

Tyrmand pragnął, aby nagroda zyskała międzynarodową renomę. Takie szanse według niego stwarzało przyjęcie wyróżnień przez pierwszych laureatów: Jorge Luisa Borgesa i Jamesa Burnhama. Niestety Ingersoll Prizes nigdy nie stały się liczącymi się wyróżnieniami literackimi.

Czy to, że Tyrmandowi udało się publikować artykuły w „New Yorkerze”, można uznać za autentyczny sukces? Na czym skupiała się jego publicystyka?

Myślę, że fakt opublikowania serii artykułów w „New Yorkerze” to ogromny sukces! Nawet dzisiaj. Do magazynu wpływa rocznie ćwierć miliona maszynopisów! Niezamówione teksty mają znikomą szansę na ukazanie się. To, co zachwycało legendarnego naczelnego magazynu, Williama Shawna, w artykule Leopolda Tyrmanda, to świeżość spojrzenia na Amerykę, jakie prezentował autor. W tekście, który ukazał się 11 listopada 1967 r., w dziale Reporter at Large pod tytułem *American Diary (Dziennik amerykański)*. Tyrmand nakreślił obraz Ameryki widziany oczami przybysza z Europy Wschodniej. Dostrzegł ogrom i różnorodność tego kraju. Zauważał odmienną obowiązujących form towarzyskich, ich prostotę i bezpośredniość. Jako

człowiek zza żelaznej kurtyny konfrontował demokratyczny system amerykański z totalitaryzmem panującym w Europie Wschodniej. Próbował ukazać bezzasadność pozytywnych wyobrażeń Amerykanów o komunistycznej rzeczywistości. Zachwycał się Ameryką! Mówił Amerykanom, w jakim pięknym i wolnym kraju żyją. I to paradoksalnie było nowe spojrzenie na tamtejszą rzeczywistość. W latach 60. wrzała przecież rewolucja społeczno-kulturalna, a w środkach masowego przekazu dominował inny ton. Ten proamerykański w swojej wymowie artykuł zwrócił uwagę czytelników. Do redakcji napływały setki listów z prośbą o przesłanie kopii tekstów Tyrmanda. Zamówienie składały osoby prywatne, instytucje, ale przede wszystkim wyższe uczelnie. Profesorowie uniwersyteccy przeciwni lewicującym ruchom młodzieżowym chcieli zapoznać studentów z tezami i argumentacją Tyrmanda. (W 1970 r. cały cykl tych artykułów wydał w książce zatytułowanej *Notebooks of Dilettante (Zapiski dyletanta)*).

A mimo tego Tyrmand nie należy do autorów, o których pamięta się do dziś w USA.

W rozmowie z nami dziennikarz Gerald Jonas, kolega Leopolda Tyrmanda z „New Yorkera”, postawił tezę, że gdyby Tyrmand przyjechał 10 lat później, z tą wiedzą o komunizmie, którą miał, i tą wspaniałą umiejętnością mówienia i pisania o nim, byłby do dzisiaj cytowany! Jonas uważał, że Tyrmand przywiózł do Ameryki wiedzę o komunizmie za wcześnie... przywiózł wiedzę, na którą Ameryka nie była wówczas gotowa.

Dlaczego w USA Tyrmand nie napisał żadnej powieści?

Ależ próbował! Próbował stworzyć współczesną powieść dla Ameryki. Wielokrotne korekty tekstów, zmiany poszczególnych słów i zdań ciągnęły się latami (1972–1985). *Paul and Virginia* to konserwatywna powieść podpisana przez Tyrmanda pseudonimem Sarah Nowak. Jak wynika z napisanego przez autora streszczenia, chciał w niej przypomnieć o randze erotyki, wysoko wartościowanej przez literaturę klasyczną. Kolejna powieść, *Letters to Amanda (Listy do Amandy)* ma formę epistolarną i według słów Tyrmanda jest to „esej, przeplatany parabolami, zabawnymi opowiadaniem wewnątrz głównych wątków, persyflażami i pastiszami, mało agresywny i polemiczny, ale bardzo ironiczny oraz szyderczo sentymentalny”. (Słowa te pochodzą z listu Tyrmanda, który wysłał do wydawcy. Przetłumaczyliśmy ten list na potrzeby naszej książki. Jego oryginał znajduje się w Hoover Institution w Stanford). Trzecia pozycja, pod tytułem *Sex as Noise (Seks jako wrzawa)* zawiera eseje roztrząsające podobne jak w *Listach do Amandy* problemy obyczajowe.

Dlaczego żadnej z nich nie udało mu się opublikować?

W utworach tych dominuje zawiły styl, odległy od naturalnej lekkości charakterystycznej dla polskiego pisarstwa Tyrmanda. Sztuczność konstrukcji gramatycznych, dopuszczalna w publicystyce, raziła w utworach literackich. Autor stawia istotne tezy, lecz rozwija je w sposób nudny i rozwlekły. I przyznaję, że w tłumaczeniu na polski zdania z amerykańskich powieści Tyrmanda brzmią po prostu sztucznie. Książki te nigdy nie zostały opublikowane. Ich kolejne wersje odrzucali kolejni wydawcy. Za to jako dziennikarz piszący po angielsku sprawdzał się znakomicie!

Z Katarzyną Gawęcką rozmawiał Karol Grabias



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego